

— Ależ Bolku, na pierwszym piętrze jest magazyn mód; gdybym widziała coś podejrzanego, pójde na górę.

— Pomyśl nieźły, ale użyjcie go tylko w koniecznej potrzebie, bo i krawcowa, i te panny poznają was później na ulicy, przy wejściu...

— Skądże was taki strach obleciał? — zaśmiała się — ja się nie boję.

— O was mi idzie. I wiecie, ja który nigdy nie miałem przesądów, dziś, gdy idzie o was, staje się zabobonny.

Zapukano, weszli Sikora i Stach, a zecer, obejmując ich ramiona:

— Wcale dobra... pracowałem w gorszych.

— Jakto w gorszych? — zdziwiła się Olga.

— Tak, towarzyszek. Byłem już w dwóch tajnych drukarniach. Jedna była w piwniczce tak smrodliwej, że dostawał mi zawrót głowy, a druga pod dachem blaszanym przez czerwiec i lipiec.

— I co z temi drukarniami?

— Odkryto jedną i drugą.

— Złapano kogo?

— Pięciu. Dwóch, którzy bronili się rewolwerami, powieszono, jeden z pobicia zmarł, a dwóch siedzi gdzieś w lochach, ale gdzie, niewiadomo, a byli wszyscy dzielni towarzysze — westchnął.

— No, a wy, towarzyszu? — spytał Stach.

— W czasie aresztowania pierwszej drukarni siedziałem już w śledztwie za inną sprawę, a przy odkryciu drugiej zachorowałem obłężnie i leżałem w szpitalu. Bałem się nawet, czy w gorączce się nie zdradziłem, ale pokazało się, że schwyceno rozsiewicielek i nie wytrzymała męki.

— A jak sądzicie, towarzyszu — zwrócił się Bolek do ubierającego się we fartuch — czy nasza drukarnia bezpieczna?

— Żeby tak bardzo, to nie. Dobrze, że jest na oczach, gdzie ludzie się kręcą, a znów źle, bo trudno dostrzedz szpiega. Zawsze jednak posłuchajcie rady „Panny“; ten, to ostrożny ptak — uśmiechnął się — z nas każdy był w celi, tylko on jeden wysłiznie się, jak piskorz.

— Wolnym czasem zrobię — mruknął Bolek.

— No, pokażcie mi waszą robotę. Najpierw wy, towarzyszek — podszedł do Olgi — źle stoicie... spójrzcie na mnie... tak trzeba stać, aby widzieć całą kasztę, nie naciągać rąk, nie bardzo kurczyć... i lewa ręka musi jak cień podsuwać się za prawą... hm... brakuje wam wprawy, ale z czasem możecie być niezłym pomocnikiem zecera.

|| Robił dalsze uwagi, na mocy swego doświadczenia i znajomości fachu.

To samo powtórzyło się z Bolkiem. Następnie obejrzał złożony artykuł, nauczył zesuwania, wiązania, umocowania i spytał:

— Gdzie tytuł gazety?

— Dopiero napisany — podał Bolek kartkę.

— I tytuł dobry i motto ładne. Czy to wy wymyśliście?

— Nie, to towarzyska i towarzysz Stach.

— Teraz złożę tytuł... Artykuł Kuzaka dziś skończy, to będzie pierwsza szpalta; o unitach druga szpalta; mielibyśmy pierwszą kolumnę gotową. Dużo tam macie nowin złożonych?

Pokazano mu, obiecywał i rzekł:

— Przy pilnej pracy możemy skończyć dzisiaj czwartą kolumnę, tak, że jutro może biec maszyna jedną stronę od południa. A maszynista gdzie?

— To ja jestem od kręcenia korbą.

— Hm... wy? Szłoby wam sporniej, gdyby ktoś odbierał i składał wydrukowane arkusze... bo to pięć tysięcy! Ile to czasu stracie na wzięcie, a ostrożne, bo papier bibułkowy, trzeba następnie zgiąć się, złożyć, wyrównać... Nie macie kogo do pomocy?

— Weź Helene — doradzał Bolek.

— Ale czy ona się uwolni?

— Na jedno jutrzejsze popołudnie może bez obawy to zrobić.

— Towarzyszu Sikora, będę miał pomocnicę, byle zacząć od jutra w południe.

— Ano, cóż robić? Zabiegne tu około szóstej, bo aż mi dusza się raduje, że znów puścimy naszą gazetę.

|| Rozmawiając, ustawił sobie kasztę i właśnie zabierał się do pracy, gdy Olga, spojrzawszy na zegarek, zerwała się:

— Spóźnię się, już ósma! — i szybko zrzucała fartuch, myła ręce.

— Ach, te towarzyszeki nasze — śmiał się Sikora — tu aż piecze praca, ale rzuca się ją... dla wizyt... dla teatru... oj, znam ja was, kobiety.

|| Bolek śmiał się ze zmięszania Olgi, gdyż Sikora przypadkiem wspominał o wizytach, a na wizytę szła właśnie Olga.

Po wyjściu jej i Stacha pracowali usilnie do godziny jedenastej.

Drugi dzień upłynął spokojnie, a było jeszcze weselej, gdyż od południa przyszła i Helena.

Bolek pilnie obserwował Helenę i jej stosunek do Stacha. Zauważył, że Helena lepiej wyglądała, znikły sińce pod oczami, była jakby zgrubniejsza, ale nie dostrzegł żadnej poufałości ze Stachem, nawet pewne unikanie w dotknięciu rąk, tylko kilka razy pochwycił ich spojrzenia tak jasne i promienne, że zdawało mu się, iż one są odbłyskiem silnego światła.

Mimo pomocy Sikory dwie wewnętrzne kolumny nie zostały skończone tego dnia.

Olga przyszła do domu już około jedenastej w nocy, ciotki nie zastała i czując się zmęczoną, zawołała Sabinę, aby jej przygotowała łóżko.

Gdy Sabinka otworzyła kanapkę i przyniosła pościel, spojrzała ukradkiem na siedzącą Olę i zbliżając się, szepnęła cicho:

— Powiedziałabym coś pani, ale musi mi pani przenieć sekret.

— Sekret? — uśmiechnęła się — dobrze, Sabinko,



Spojrzała na siedzącą Olę i zbliżając się, szepnęła cicho: Powiedziałabym coś pani, ale musi mi pani przenieć sekret...

— To rzecz bardzo ważna, a pani, dotrzyma sekretu, nikomu ani słowa, bo zgubi mnie pani.

— Nie powiem, lecz jeśli się boisz, może lepiej nie mów.

— Kiedy muszę powiedzieć, bo ja panią kocham, a to idzie o panią.

— O mnie?!... Przysięgam ci, że nie powiem nikomu i słowo.

— Ciszej, pani... może podsłuchiwać — to mówiąc szybko podeszła do drzwi, otworzyła i zwracając się do Olgi — zaraz przyniosę wodę.

Gdy wróciła z wodą, szepnęła:

— Właśnie otwierała drzwi od salonu.

— Kto taki?

— A któżby? Jan... Otóż, pani, będzie temu dwa tygodnie... nie... chyba więcej... może sześć dni, jestem w sypialnym pokoju jasnie pani, a drzwi były tylko przykryte, w tem słyszę głos Jana przy telefonie, w gabinecie jasnie pana. Myślę sobie, pewno telefonuje z rozkazu. I nic... ale słyszę, że on mówi: Olga Aleksandrowna. U nas, prócz pani, nikt nie nazywa się Olga, zacie-

kawiło to mnie, uchylałam drzwi lepiej i zaglądałam Jan stoi przed telefonem i słucha, a po chwili odpowiada tym paskudnym językiem, dosłownie nie powtórzę, ale rozumiałam, że Olga Aleksandrowna, niby pani, wróciła ze spaceru z panią o dziewiętej wieczorem i tak było naprawdę, a dziś poszła do modniarki, aż spóźniła się na obiad, tak długo siedziała... i jasnie pan wyśmiewał się, że jak pani, albo jasnie pani wejdą do modniarki, to siłą trzeba wyciągać. Potem znów słuchał i powiedział w końcu: słuszaj, co znaczy po naszymu i słucham i dobrze.

Olga słuchała z wielkim zainteresowaniem. Odtworzyła w pamięci obraz owego spóźnienia, z powodu, że na Woli nie mogła znaleźć dorożki i czekała na tramwaj. Zatem Jan śledzi ją, ale komu mógł donosić? Chyba tylko Bolcowi, bo ten wie prawie zawsze, że ona wychodziła.

— Czy to wszystko, Sabinko? — spytała.

— Nie, pani, jeszcze dużo...

— Czemuż pani nie powiedziała?

— Nigdy nie śmiałybym mówić jasnie pani, alboż mi życie niemiłe?

— Przeciwnie, Sabinco, pani byłaby ci wdzięczna za to.

— Już ja wiem lepiej, pani.

— Więc było mi powiedzieć.

— A przecież zaczęłam w niedzielę, ale pani, kłopoty sięgły... a potem nie miałam już sposobności, aż dopiero dzisiaj.

— Mówże mi dalej, Sabinko, jestem bardzo ciekawa — uśmiechnęła się przyjaźnie.

— Spodziewam się — powiedziała nie bez dumy. — Otóż jak usłyszałam, myślę sobie, nie pierwszy i nie ostatni raz mówisz, będę cię pilnowała. I wie pani, ile razy tylko pani, wyszła kiedyś pani, wróciła, on zaraz do telefonu i donosi, że wiedział szelma, chociaż pani, zamykała swój pokój na klucz, ale to inna historia i opowiem na ostatku.

— I ty, Sabinko, nie wiesz, z kim rozmawiał Jan?

— O to mi szło, ale słucham, a ten zawsze mówi numer dwadzieścia osiem. Ja do spisu telefonów, a tam tylko kancelaryja żandarmerji; domyślałam się już wtedy, ale nie, czekam. Aż tu raz jasnie pani i pani, idą z wizytą, a mój Jan, po wyjściu, biegnie do telefonu, ja za nim. On mówi po chwili: powiedzcie rotmistrzowi, że panie z wizytą u Wiery

Mikołajówny. Teraz już wiedziałam, do kogo on telefonuje i dla kogo śledzi pani, a jak się dowiedziałam, że pani, nie pójdzie za Moskalą, postanowiłam to powiedzieć pani.

— Dlaczegoż nie pani?

— Jeszcze pani, nie rozumie? — zdziwiła się szczerze — przecież jasnie pani odprawiłaby Jana i powiedziała mu, że dlatego, bo donosił żandarmowi. Na kim naciłby się nie tylko Jan, ale ten żandarm? Tylko na mnie. A taki żandarm niema litości, oddałby mnie pod nadzór policyjny, wzięłby mnie do aresztu, alboż to mało naszych zameczyli? I pani, przysięga mi, że nikomu ani słowa nie powiem o tem.

— I dotrzymam... no, a ta druga historia z moim pokojem?

— Zaraz, tylko obaczę, czy nie podsłuchuje ten szpieg — poszła do drzwi i zajrzała. — Nie, niema go. Otóż, pani, myślę sobie, że jeśli ty szpiegujesz, to pewno coś majstrujesz w pokojach pani.

C. d. n.